



Wywiad z Tadeuszem Janem Rederem, Nowa Zelandia (z prawej)

Ks. Andrzej Chibowski: Jak Pan zapamiętał lata dzieciństwa spędzone na Kresach?

Tadeusz Jan Reder: Tato za udział w wojnie w 1920 roku otrzymał ziemię, bydło, konie. Mama była gospodynią domową. Opiekowała się nami. Urodziłem się 5 lipca 1930 roku. W roku 1939 mieszkaliśmy w małej wiosce leżącej 10 km od Lwowa. Miałem dwie siostry Zo-

się, Marysię i dwóch braci. Mam jeszcze brata Janka, który urodził się w Polsce, ale nigdy się nie spotkaliśmy. Chodziłem do szkoły oddalonej o 6-10 kilometrów. Do kościoła jeździliśmy do Lwowa.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy pamięta Pan rozpoczęcie wojny?

Tadeusz Jan Reder: Pamiętam jak niemieckie samoloty bombardowały pociąg. Później przyszli po nas Sowieci. Mój brat tego dnia pojechał do Lwowa. Nie wolno nam było pakować nic poza ciepłymi ubraniami. Mówili, że tam gdzie pojedziemy będzie wszystko. Wepchnęli nas do wagonów towarowych. Pociąg miał kilkanaście wagonów. W wagonach było tak ciasno, że z trudem się poruszaliśmy. Czasem pociąg zatrzymywał się na stacji. Dawali nam wtedy kaszę i gorącą wodę. Nie pamiętam jak długo jechaliśmy. Był głód, zimno. W wagonach znajdowały się małe piecyki. Ludzie odłamywali deski z podłogi, żeby w nim palić. Dojechaliśmy do jakiejś stacji na Uralu. Stamtąd szliśmy pół dnia do posiołka. Moja najmłodsza siostra Marysia była bardzo mała, więc mama niosła ją na rękach, ale ja z bratem szliśmy. W posiołku znajdowało się kilkanaście baraków. W każdym z nich zakwaterowano kilka rodzin. Baraki były zbudowane z grubych sosnowych bali a w szczelinach został upchnięty mech. Każda rodzina dostała swoją izbę. Prycze były zrobione z sosnowych gałęzi.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak wyglądało życie na posiołku?

Tadeusz Jan Reder: Tato był z zawodu stolarzem. Na Syberii robił drewniane beczki, w których przechowywano żywicę. Mama pracowała w lesie przy zbieraniu żywicy. Pracowali codziennie. Po czterech miesiącach ojciec zachorował i nie mógł wstać z łóżka. Nie poszedł do pracy. Przyszło NKWD i aresztowali go. Później ojciec mi mówił, że aresztowali za to komendanta posiołka, bo wydał bezprawnie rozkaz o aresztowaniu ojca. Ojciec dostał później nawet 700 rubli odszkodowania.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy chodził Pan do szkoły na posiołku?

Tadeusz Jan Reder: Tak, ale tam uczyli tylko w języku rosyjskim. Do tej pory jeszcze potrafię mówić po rosyjsku. Uczyła nas młoda Rosjanka. Ojciec zaprzyjaźnił się z Rosjaninem, który był leśniczym i dzięki niemu uciekliśmy z posiołka. Wieczorem wsiedliśmy na wóz z kłocami, który jechał do tartaku. To była zima. Jechaliśmy dwa dni.

Ks. Andrzej Chibowski: Dokąd jechaliście?

Tadeusz Jan Reder: Do Uzbeków.

Ks. Andrzej Chibowski: Nie baliście się, że was Sowieci złapią?

Tadeusz Jan Reder: Baliśmy się. Mieliśmy szczęście.

Ks. Andrzej Chibowski: Nie baliście się, że Uzbeki was wydadzą?

Tadeusz Jan Reder: Nawet nie myśleliśmy o tym. Tylko tam był problem z jedzeniem.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy ktoś zauważył w posiołku, że was nie ma?

Tadeusz Jan Reder: Absolutnie nie.

Ks. Andrzej Chibowski: A czy ktoś wiedział, że uciekacie?

Tadeusz Jan Reder: Nie, nikt nie wiedział. Zostawiliśmy tam wszystkich. W posiołku została rodzina Lepionków, Sondejów. O amnestii usłyszeliśmy dopiero w Uzbekistanie.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak wyglądało wasze życie po ucieczce z posiołka do Uzbekistanu?

Tadeusz Jan Reder: Tam była bieda.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy tam przyjeżdżali Sowieci?

Tadeusz Jan Reder: Nie, nie przyjeżdżali. Tam była pustynia. Ze starszą siostrą chodziliśmy i szukaliśmy jedzenia. Uzbeki uprawiali żyto. Zbieraliśmy kłosa. Nazbieraliśmy kilkanaście

worków kłosów. Później szukałem jakiegoś mięsa. Poszedłem na pustynię. Chodziłem cały dzień i znalazłem dwa jajka. Tam ludzie nie hodowali kur. Zastanawiałem się skąd wzięły się te dwa jajka. Zobaczyłem zółwie. Zaniósłem jaja do domu. Następnego dnia wróciłem na pustynię i szukałem zółwi. Znalazłem kilka. Zabiłem je i mięso przyniosłem do domu. Mieliśmy do jedzenia żyto i zółwie. Potem znalazłem rzeczkę, w której były ryby. Zrobiłem koszyk, do którego je łowiłem.

Ks. Andrzej Chibowski: A Uzbegy wiedzieli o zółwiach i rybach?

Tadeusz Jan Reder: Później się dowiedzieli. Dzieliłem się z nimi. Oni dawali mi końskie mięso, które wędzili na długich patykach a ja im ryby. W Uzbekistanie ja i moja siostra dostarczaliśmy jedzenie dla rodziców. Rodzice dowiedzieli się o polskim sierocińcu, który był oddalony o dzień drogi. Mama nas tam zaprowadziła. Wydaje mi się, że to był Krasnowodzk.

Ks. Andrzej Chibowski: Co się potem stało z rodzicami?

Tadeusz Jan Reder: Nie wiem. Od tego momentu nie widziałem rodziców. Matka nie wiedziała gdzie pojedziemy. Chorowała na nogi. Miała opuchliznę. Pękały jej żyłki. Tato też chorował na nogi. Z sierocińca pojechaliśmy pociągiem do Krasnowodzka. Tam było czuć zapach nafty i oliwy. Dojechaliśmy do Morza Kaspijskiego. Czekaliśmy dzień czy dwa na statek, którym popłynęliśmy do Pahlevi w Persji.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy pamięta Pan podróż statkiem do Persji?

Tadeusz Jan Reder: Kiedy z siostrą weszliśmy na pokład, nie było już miejsca. Weszliśmy do pomieszczenia, gdzie trzymają łańcuch kotwicowy. Staliśmy na tych łańcuchach. Tam nie można było wchodzić. Jak wchodziliśmy na statek to każdemu dawali sucharki. Nie było nic do picia. Wodę dostaliśmy dopiero jak wylądowaliśmy w Pahlevi.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak Pan zapamiętał moment przybycia do Persji?

Tadeusz Jan Reder: Wylądowaliśmy w Pahlevi. Byli tam angielscy żołnierze i hinduskie wojsko. Zachorowałem na kurzą ślepotę. Nie widziałem po zmierzchu. Pojechaliśmy autobusami do Teheranu. Prawdopodobnie jeden autobus spadł w przepaść. Najpierw sypali na nas puder, który miał zabić wszy i pluskwy. To była trucizna. Niektórzy chorowali od tego. Żołnierze wydawali po dwa bochenki chleba, paczkę sucharków i kostkę masła. Następnego dnia było co innego. Dawali też herbatę. Dostaliśmy też zupę do wojskowych menażek.

Zostaliśmy zakwaterowani w barakach. Zachorowałem na coś, ale nie pamiętam na co. Wzięli mnie do szpitala PCK. Potem wojskowymi ciężarówkami pojechaliśmy do Isfahanu. Tam spędziłem rok. Podzielono nas według wieku i płci i umieszczono w tzw. zakładach. Ja byłem w „Jedynce”. Naszym wychowawcą był żołnierz.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy spotkał Pan w Persji ks. Wilniewczyca?

Tadeusz Jan Reder: Ks. Michał mieszkał w dzielnicy Dżulfa. W niedzielę chodziliśmy na Mszę św. odprawianą przez ks. Michała.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy utrzymywał Pan kontakt z rodzeństwem?

Tadeusz Jan Reder: Nie, bracia zostali z rodzicami. Zostawiłem ich w Uzbekistanie.

Ks. Andrzej Chibowski: Dlaczego bracia zostali?

Tadeusz Jan Reder: Byli za mali. Naradziliśmy się z siostrą, że tylko my pójdziemy do polskiej ochronki. Już nigdy nie zobaczyłem ani rodziców, ani Michała. Nikogo.

Ks. Andrzej Chibowski: Co się z nimi stało?

Tadeusz Jan Reder: W 1947 roku wrócili do Polski. Szukałem ich przez Polski Czerwony Krzyż. Napisałi do mnie list.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy chcieli przyjechać do Pana do Nowej Zelandii?

Tadeusz Jan Reder: Może chcieli, ale ja nie mogłem sobie na to pozwolić.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy rodzice namawiali Pana na powrót do Polski?

Tadeusz Jan Reder: Nie. W 1955 roku kupiłem bilety do Polski i długo czekałem na wyrobienie nowozelandzkiego paszportu. Mama umarła. Kiedy znów chciałem jechać do Polski, umarł ojciec. Zastanawiałem się czy mam jechać do Polski, czy też nie. Wtedy jeszcze nie byłem żonaty. Nie wiedziałem co robić. Skończyłem kurs zawodowy i zacząłem pracę na statku. Pływałem po świecie. Na statku pracowałem niecałe pięć lat.

Ks. Andrzej Chibowski: Zapadła decyzja, że grupa ponad 700 polskie dzieci ma wyjechać do Nowej Zelandii. Jak Pan zapamiętał podróż?

Tadeusz Jan Reder: Powiedzieli nam, że jedziemy do nowego kraju. Nic nie wiedzieliśmy o Nowej Zelandii. Wojskowymi ciężarówkami zawieźli nas do portu na Zatoce Perskiej. Tam wsiedliśmy na towarowy statek Sunday, płynący do Bombaju. Nie było na nim kajut ani jadalni. Anglicy mieli na tym statku jedno działo, chyba cztery działka przeciwlotnicze i ciężkie karabiny maszynowe. Z Bombaju płynęliśmy do Nowej Zelandii wojskowym okrętem General Randall, który miał sześć dział z przodu i sześć z tyłu oraz dwie torpedy z obu stron.

Ks. Andrzej Chibowski: Jakie było Pana pierwsze wrażenie po przybyciu do Nowej Zelandii?

Tadeusz Jan Reder: Trudno powiedzieć. Chyba pierwsze wrażenia były smutne. Do Pahiatua pojechaliśmy pociągiem. Na stacjach kolejowych nowozelandzkie dzieci machały do nas. Do obozu w Pahiatua dojechaliśmy ciężarówkami wojskowymi. Umieścili nas w barakach. Chłopcy byli po jednej stronie obozu a dziewczynki po drugiej. Pracowałem przy naprawie butów. Zarabiałem 30 szylingów miesięcznie. W Pahiatua byłem od 1944 do 1948 roku.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak wyglądało życie religijne w Pahiatua?

Tadeusz Jan Reder: Chodziliśmy na Msze św. o szóstej wieczorem. Mieliśmy kaplicę. Zbudowaliśmy grotę Matki Bożej.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy pamięta Pan jakieś wydarzenia z życia w Pahiatua?

Tadeusz Jan Reder: Niedaleko obozu za rzeką jakiś farmer zostawił traktor. Stał on tam dość długo. Bawiliśmy się i potrzebowaliśmy rurek do samopałów. Rozebraliśmy więc ten traktor. Zostawiliśmy tylko silnik. Jak to zobaczył właściciel, poszedł na skargę do komendanta obozu. Nikt nie chciał się przyznać. Ja też nie. W ukryciu z powrotem złożyliśmy części traktora. Farmer był zadowolony i jeszcze dał nam paczkę cukierków.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak potoczyły się Pana losy po opuszczeniu Pahiatua?

Tadeusz Jan Reder: Wysłali mnie do Wellington do pracy w fabryce butów Hannah. Skończyłem kurs i pracowałem przez ponad pięć lat w fabryce naprawy statków. Pływałem na statku jako mechanik. Później przez prawie trzy lata zarabiałem jeżdżąc na motocyklach. Miałem wypadek. Poznałem przyszłą żonę. To było w 1956 roku. Zdecydowałem, że kupię auto i będę pracował jako taksówkarz. Wtedy było to opłacalne.

Ks. Andrzej Chibowski: Przeżył Pan wiele trudnych sytuacji. Proszę powiedzieć czego nauczyły Pana te doświadczenia?

Tadeusz Jan Reder: Nauczyło mnie to jednego, że jak jest bieda to trzeba mieć cierpliwość i w jakiś sposób przeżyć.

Ks. Andrzej Chibowski: Co dawało siłę do przetrwania?

Tadeusz Jan Reder: Nadzieja.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy w trudnych momentach modlił się Pan do Boga?

Tadeusz Jan Reder: Tak. To było naturalne.

Ks. Andrzej Chibowski: A co chciałby Pan powiedzieć młodym ludziom?

Tadeusz Jan Reder: Ja dla swojej rodziny opowiadam swoją historię, bo interesują się tym. Trzeba się modlić do Pana Boga i to wszystko. Co nam zostało..?

Ks. Andrzej Chibowski: Dziękuję Panu za rozmowę.